

Na ciemniejącym niebie rozlała się zielona wstęga, sprytnie mijając błyszczące diamenty nocy. Kończyła się tam, gdzie wzrok Alicji nie sięgał, choć kobieta mogłaby przysiąc, że zanurza się w nieskazitelnie czystej tafli jeziora, która stanowiła idealną kopię obrazu nieba. Żaden, nawet najznakomitszy malarz, nie zdołałby tak perfekcyjnie odzwierciedlić owej rozlewającej się zielonej wstęgi na swoim pożółkłym płótnie. W pobliskim lesie ptaki, których nikt nigdy nie widział i ujrzyć nigdy nie miał, zaczęły swój conocny koncert. Schodziły się na niego wszystkie zwierzęta z okolicy i przez ten krótki moment nic ani nikt inny się nie odzywał. Istna umowa milczenia niezłamana nawet przez szelest liści poruszanych przez podmuchy wiatru.

Alicja siedziała na brzegu jeziora, a ciepła woda muskała jej delikatne, dorosłe stopy, pozostawiając na nich srebrzysty dowód swojej obecności. Kobieta ścisnęła w dłoni grudkę bladego piasku i obserwowała jak ziarenko po ziarenku powraca na ziemię. Intrygujące zajęcie – każda drobina spada na swój wyjątkowy sposób. A gdyby znalazła dwie, które upadają identycznie? Nie, to by zburzyło niepowtarzalność tego świata. Odwróciła wzrok, by do tego nie dopuścić i ku swojemu zdziwieniu zobaczyła siwego królika w okrągłych okularach, czarnym rondelku i wypłowiałych rękawiczkach. Spoglądał na nią starym, zamglonym wzrokiem. Przekrzywił głowę, jakby pytając „*Czy my się przypadkiem nie znamy?*”. Nim zdołała cokolwiek powiedzieć, królik spojrzał na kieszonkowy zegarek i zaczął uciekać, sprawdzając co rusz czy za nim podążyla. *Tym razem za tobą nie pobeignę. Już dość się w życiu nabiegałam za idealami.* Tym razem? Dlaczego to powiedziała – przecież nigdy za nim nie biegła? Położyła głowę na przyjemnej poduszce z wilgotnego mchu i odpłynęła.

Gdy otworzyła oczy, leżała na łóżku w przestronnym pokoju koło przystojnego, lecz starszego od niej mężczyzny. Przez okno dostrzegła panoramę szklanego miasta i usłyszała warkot silników i ulicznych reklam. Tuż nad budynkami przeleciał jeden z międzykontynentalnych samolotów zmierzający do lądowania. Mężczyzna koło niej wygrzebał się z łóżka i zaczął ubierać swój garnitur, nie wyrzekając ani jednego słowa i nie obdarowując jej ani jednym uśmiechem.

- Zostań jeszcze chwilę – rzekła Alicja proszącym tonem.

- Mam ważne sprawy do załatwienia – odparł szorstko. Podeszedł do lustra i zaczął nieudolnie wiązać swój aksamitny krawat, który dostał w prezencie urodzinowym od jednej ze swoich byłych żon.

- Ale nie znajdziesz nawet piętnastu minut na śniadanie? – odpowiedziało jej głuche milczenie. Wbiła oczy w plecy mężczyzny, on jednak był niewzruszony. – Pomogę ci. – Alicja zsunęła się z łóżka i skierowała swe lekkie kroki w jego stronę. – Ty mnie nie kochasz, prawda? – zapytała spokojnie.

- A co to miłość? – odparł, śmiejąc się złośliwie pod nosem. Zamaszystym gestem ręki odsunął Alicję od siebie i wyszedł, nie mówiąc już ani słowa. Kobieta nałożyła na siebie swój szlafrok i usiadła w fotelu przy ścianie. Przyglądała się każdej rzeczy, analizując jej kształt, barwę i użyteczność. Intrygujące zajęcie – każdy przedmiot był inny. A gdyby znalazła dwa, które wyglądają identycznie? O, tam wiszą te same obrazy przedstawiające biegnące mustangi! Niepowtarzalność tego świata uciekła.

Przesunęła ręką po swoim brzuchu i poczuła coś twardego w kieszeni szlafroka. Sięgnęła nań. W dłoni trzymała srebrny kieszonkowy zegarek. *Gdzieś już chyba taki widziałam...* Ale nie mogła sobie przypomnieć gdzie. Koło godziny dwunastej widniał wygrawerowany napis:

„Zatrzymaj mnie, jeśli chcesz. Czas.”

Zmarszczyła brwi i nagle uderzyło ją dziwne uczucie lekkości. Coś się zdarzyło, dzięki czemu była wolna i szczęśliwa. Gdzieś była, gdzie mogła nie biec, nie rywalizować. Ale to wspomnienie z każdą sekundą wydawało się jej coraz bardziej odległe, coraz mniej wyraziste, aż w końcu na jej serce znów spadł ciężar spraw dnia codziennego.

Do swojego gabinetu weszła spóźniona o pięć minut. Zwykle była punktualna, ale tego dnia nie potrafiła się zmusić do pośpiechu. Położyła torbę, zdjęła płaszcz i...zaczęło się.

- Pani Alicjo, prezes chce się z panią widzieć. NATYCHMIAST – rzekła stanowczo sekretarka ubrana w sztywny, czarny kostium. Alicja odetchnęła ciężko, poprawiła włosy i skierowała się w stronę biura prezesa spółki.

- Dzień dobry...- zaczęła niepewnie ze spuszczonymi oczami.

- Niech pani siada – przerwał jej szorstko pulchny mężczyzna z podwijanym wąsem pod czerwonym nosem – muszę niestety powiedzieć, że ostatnio mnie pani rozczarowuje i to bardzo. Widziała pani miesięczny raport ze sprzedaży? Nie? To proszę – i podał jej stos równo ułożonych papierów – Pani wynik nie jest najgorszy, ale pan Adam osiągnął lepsze rezultaty, mimo że to w pani pokładałem nadzieje i to pani dostała podwyżkę i samochód służbowy.

- Ja przepraszam, ale w ostatniej chwili wycofał się bardzo znaczący klient. Gdyby... – zaczęła cicho.

- Nie oceniam gdybania, tylko widoczne rezultaty – rzekł i przeszył ją złowrogim wzrokiem. Przez kilka minut obserwował bacznie jej twarz, tak, że Alicja myślała, że zemdleje zaraz z nerwów. Potem wstał i podszedł do szklanej ściany. – Jeśli pani w najbliższym miesiącu nie osiągnie najlepszego wyniku, będziemy musieli się niestety pożegnać, czego, zakładam, oboje bardzo byśmy nie chcieli. A teraz proszę wrócić do pracy.

Alicja opuściła gabinet prezesa, wyrzucając z siebie ciche „*Do widzenia*” i ledwie trzymając się na nogach, dotarła do swojego biurka. Zakryła twarz dłońmi i chwilę drżała w samotności. W końcu podniosła wzrok i na środku gabinetu zobaczyła upuszczony zegarek kieszonkowy. Podeszła nań i chwyciła swymi bladymi palcami.

„Zatrzymaj mnie, jeśli chcesz. Czas.”

Szkoda, że nie można cię cofnąć. Najlepiej o trzydzieści lat.

Wzgórza otaczające dolinę schodziły łagodnie w dół, odgradzając ją od morza falistych pagórków. Teren jakby płynął, mieniając się pod wpływem słońca tysiącami odcieni żółci, zieleni i brązu. Chmury przepuściły nieliczne promienie, które stworzyły nad okolicą złotą poświatę, tak, że miejsce to wydawało się święte.

Dolina ciągnęła się na północny-zachód, a na jej drodze nie stanął żaden pagórek, tak, że wzrok sięgał wiele mil do przodu. Dość niskie drzewa rosły tu porozrzucane pojedynczo, tworząc czasami coś w rodzaju nierównego płotu odgradzającego jeden skrawek ziemi od drugiego. Przez cały ten teren wesoło płynął szmaragdowy strumień, szeroki i powolny. Biegł z jednego ze wzgórz, by wkrótce prawie się zatrzymać i rozlać swe iskrzące wody między kępami brunatnych traw, złocistymi kłosami zbóż i różnobarwnością kwiatów wychylających się gdzieś z zieleni. Wkoło unosił się przyjemny zapach słodczy letniego nektaru i przeróżnych bukietów ziół.

Alicja siedziała przy stole zastawionym półmiskami pełnymi ciast i owoców. Naprzeciwko niej usadowił się staruszek o postrzępionych, białych włosach przykrytych fikuśnym, fioletowym kapeluszem. Na stole obok postawił cały stos przeróżnych nakryć głowy. Część była już trochę przestarzała i sprawiała wrażenie, jakby nikt ich nigdy nie nosił.

- Nie orientujesz się może co łączy zegarek i kapelusz? – spytał, drapiąc się po bladym podbródku.

Alicja pokiwała przecząco głową.

- Fascynujące – zamyślił się – Dwie proste rzeczy, a tak niebanalne połączenie.

- Może po prostu nic ich nie łączy. Są przecież w niczym do siebie niepodobne – odparła obojętnie, biorąc łyk czarnej herbaty z za małej filiżanki. Staruszek w kapeluszu obrzucił ją przerażonym i zdziwionym wzrokiem, a następnie zaczął nerwowo wsypywać cukier do swojego kubka. Jedna łyżeczka, dwie, trzy...cała cukiernica.

- Jakże to być może, żeby ktoś taki mógł istnieć. Ktoś tak zamknięty, ktoś tak...- zaczął mamrotać pod nosem, a potem głośniejszym głosem dodał, nieustannie się jękając – Myślę...nie, nie...śmiem uważać, że zegarek i kapelusz coś łączy. Gdyby coś nie współistniało czyż świat nie rozpadłby się na drobne kawałki niczym lustro rozbite przez silne uderzenie pięścią? Wszystko coś łączy, tylko czasami nie wiemy co. Czy przez naszą niewiedzę uznać mamy, że ów połączenia nie ma? O nie – i ręce mu zaczęły drżeć – nie jesteś do mnie podobna, ale łączy nas ta herbata i ta poprzednia, i zagadka też nas łączy!

Poprzednia herbata? Piła kiedyś przy podobnym stole, ale pamiętałaby przecież tego dziwnego staruszka...

Miała już wstać z krzesła i odejść w nieznanym kierunku, jednak staruszek chwycił ją za rękę. Bez słowa wziął jedno ze swoich nakryć głowy, przyjrzał mu się uważnie i włożył na złote włosy Alicji. Szary kapelusz z czerwonymi kwiatami idealnie do niej pasował.

- Pięknie...- szepnął staruszek – często nosisz kapelusze, Alicjo? – spytał, poprawiając ogromny czerwony kwiat.

- W ogóle – rzekła z nutą smutku – Lubię je, nawet bardzo, ale kapelusze są passé, więc ich nie ubieram.

- Passé? – zadumał się mężczyzna, a potem z całkowitym przekonaniem co do swojej racji rzekł – To szkoda, bo dopiero w kapeluszu jesteś Alicją...dopiero w kapeluszu wydajesz się być...szczęśliwa? – i nikły uśmiech pojawił się na jego nieprzeciętnie bladej twarzy. Kobieta chciała go o coś zapytać, poprosić o wyjaśnienie, ale nagle staruszek zniknął, słońce

ukryło się za granatowym płótnem, a ona zamknęła oczy...

Pokój, w którym się znajdowała, był przeraźliwie biały. Białe zasłony, ściany, szafki, pościel – dosłownie wszystko. Podniosła obolałą głowę, którą trzymała na skrawku wąskiego łóżka. Przetarła zeszlone oczy i wbiła je w osobę leżącą na białym prześcieradle. Dopiero teraz do niej doszło, gdzie jest i co się stało. Poprzedniego dnia jej tatę przywieziono do szpitala; rozpoznanie: pęknięty tętniak mózgu. Recepta: pooperacyjne czekanie na cud. Spała przy nim całą noc, trzymając jego białą, przerażająco zimną dłoń. Niepewnie dotknęła jego szyi – wyczuwalny, lecz słaby puls. Łzy utknęły w jej niebieskoszarych oczach. Podparła brodę na lewej ręce, a prawą dłonią gładziła jego liche włosy. Bacznie przyglądała się zniszczonej twarzy ojca – wyrysowały się na niej lata pracy, opieki nad dziećmi i zmartwień, a także największy wróg – choroba. Ucałowała jego pomarszczony policzek i czekała na obchód lekarski, na stwierdzenie, na pewno – jakakolwiek ona miała być. Czekanie ma to do siebie, że czas zwalnia i minuta wydaje się być nieskończona. Alicja nieświadomie sięgnęła do kieszeni żakietu i wyciągnęła z niej srebrny zegarek. *Piąta trzydzieści*. Znów spojrzała na napis nad godziną dwunastą. *Chciałabym cię zatrzymać wczoraj rano,*

a nie dziś...nie dziś. Spod jej czarnych rzęs spłynęła niewielka łza, która spadła na nieskazitelnie białe prześcieradło, zostawiając nań szary ślad. Nagle poczuła, że ktoś mocno ściska jej drżącą dłoń. Tak, to dawniej silna, a teraz prawie niewidzialna ręka ojca objęła jej palce i na chwilę znów stała się ciepła, jak kilka tygodni temu. Potem jednak uścisk słabł, aż w końcu jego dłoń opadła bezwiednie na prześcieradło, a sygnał maszyny rejestrującej jego życie wydał z siebie przeraźliwy pisk.

Na ekranie pojawiła się zniechęcona przez wszystkich linia prosta. Zbiegły się pielęgniarki, lekarz dyżurujący z podkrążonymi oczami, ale na darmo. Było już za późno by cofnąć wyrok.

Mijała barwne drzewa, nieodkryte jeszcze przez czujne oko naukowców. Z ich gałęzi zwisały mieniące się kwiaty, które wabiły do siebie wszelkie istnienie latające. Alicja zerwała kilka najpiękniejszych okazów i szła przed siebie z pogodnym uśmiechem na twarzy. Pod stopami czuła przyjemny chłód wilgotnej pierzynki

z mchu, a w powietrzu unosiła się słodka woń roślin. Nagle tuż przed nią zawirowało i zatańczyło babie lato zerwane przez mocniejszy podmuch wiatru. Kobiecie wydawało się, jakby letnie niebo obdarowało świat ciepłymi płatkami śniegu, które osiadły na jej ubraniu i włosach. Mieniły się one tysiącami barw wyzwolonymi przez promienie słońca górującego ponad światem. Alicja pobiegła przed siebie, chwytając biały puch w swe dorosłe, spracowane dłonie. On jednak nawet po najdelikatniejszym dotknięciu zniknął, jakby ciepło jej rąk roztopiało jego kruchą konstrukcję. Świat powoli wychodził spod ukrycia płaszcza babiego lata, a po chwili nie było już ani śladu po owym cudownym, tanecznym występie natury.

- Witaj, Alicjo – odezwał się głos znikąd. Kobieta rozejrzała się nerwowo, szukając osoby, która się z nią przywitała. Ku swojemu zdumieniu dostrzegła tylko kulejącego kota siedzącego na najniższej gałęzi okazałego dębu rozpościerającego swe pomarszczone gałęzie na prawo od niej.

– Kim jesteś? – spytała go z nieudolnie ukrywaną nutą strachu i ludzkiej ciekawości.

- Nikim – odpowiedział z wielką dumą w głosie. Wypiął pierś i podniósł swą głowę ku górze, tak, że przypominał posąg kota-bohatera, tylko trochę postarzałego.

- Jak to nikim? – spytała zaskoczona. – Stoisz przede mną, więc nie możesz być nikim.
 - Nie jestem nikim, tylko Nikim – rzekł, odpowiednio akcentując każdy wyraz. – Akurat mam ochotę nim być.
 - Nie można tak po prostu chcieć i od razu się tym stać! – zawołała.
 - Jak to nie? – Kot otworzył szeroko oczy i spojrzał na Alicję z niezrozumiałym dla niej współczuciem i politowaniem. – Tutaj możesz być kim tylko zechcesz, niezależnie od tego kim byłeś poprzednio.
- Alicja zamyśliła się i poczęła rozważać w głowie kocie słowa. Mimowolnie się uśmiechnęła. *Cudownie by było móc stać się...*
- Czemu wciąż tu przesiadujesz? – przerwał jej rozmyślania kot-Nikt.
- Alicja zadrżała – kot, który mówi, a na dodatek ją śledzi! Spuściła wzrok, jak uczennica po jakimś szkolnym wybryku.
- Nie wiem. Lubię to miejsce – odparła ledwo słyszalnym głosem, przygryzając przy tym nerwowo wargi.
 - Dlaczego więc tu nie zostaniesz? – spytał, przechadzając się niepewnie po gałęzi. Wbił w nią swoje pionowe ślepia i czekał aż zmieszana kobieta wydobędzie z siebie jakieś adekwatne do wieku słowo.
 - Bo nie mogę. Jestem tutaj, a potem po prostu...znikam. – Sama dziwiła się bezsensowności swoich słów.
- Kot zeskoczył z gałęzi, lądując na trzy zdrowe łapy, czwartą podkulił na wszelki wypadek. A potem zaczął blednąć, aż w końcu można było zobaczyć tylko zarys jego sylwetki oraz ironiczny uśmiech wiszący w powietrzu.
- Potrafisz tak? – spytał, jakby rzucając Alicji wyzwanie.
- Kobieta pokiwała przecząco głową, obserwując ową sztuczkę z szeroko otwartymi ustami i powstrzymując się przed wydaniem z siebie zduszonego okrzyku zaskoczenia.
- Więc nie znikasz, bo nie potrafisz – rzekł złośliwie. Zapadło długie milczenie. Alicja starała się wypatrzyć kota wśród gąszczy krzewów i kwiatów, ale daremnie. Dopiero gdy znów zaczął nabierać kolorów, dostrzegła, że siedzi na tej samej gałęzi co przedtem i ogląda swój łysiejący ogon. – Nie znikasz więc, lecz odchodzisz, rezygnujesz – skwitował.
 - Nie rezygnuję, ale nie ma możliwości, żebym tu została – rzekła lekko poirytowana.
 - Oczywiście, że nie ma...- odparł, uśmiechając się podejrzanie. Nagle do uszu Alicji doszedł męski głos wydobywający się jakby z wnętrza czegoś odległego. „*Nie orientujesz się może co łączy zegarek i kapelusz?*”.
 - Słyszałeś? – spytała zdezorientowana kota.
 - Nie, oczywiście, że nie – i uśmiechnął się dwuznacznie. Odwrócił się do niej tyłem i powoli zaczął bled-

nąć, aż w końcu straciła go z oczu. I wtedy wszystko zaczęło jej się układać w głowie, jakby ktoś postanowił nań zrobić porządek – zegarek, kapelusz, zagadka, kot i jego pytania, wspomnienia. I gdy już była o krok od prawdy, świat wokół niej zawirował i ujrzała ciemność.

Jej policzki były mokre, a oczy zaczerwienione. Siedziała skulona na fotelu naprzeciwko lustra. Podniosła z kolan wilgotny list, który знаła na pamięć, ale mimo to wciąż wodziła po nim wzrokiem.

„Jeśli myślisz, że wszystko dla ciebie rzucę, jesteś w błędzie. Nie rozwiódę się z żoną dla Twoich fanaberii. Poza tym nie oszukujmy się, nic nas nie łączy – zwykłe schadzki dla zaspokojenia potrzeb(...)nie mój problem(...)Twoje obecne wysoki i pokazy nie robią na mnie wrażenia. Trzeba było myśleć przedtem, a nie teraz zadręczać mnie swoimi problemami. Przykro mi, że nie masz do kogo zwrócić się o pomoc, ale to nie powód, żeby mnie nękać i to na dodatek w biurze. Znałaś zasady(...)nie dostaniesz ode mnie żadnych pieniędzy, chyba że na(...)Nie będę robił na twoje utrzymanie, a tym bardziej na utrzymanie tego bachora. Usuń to i oboje będziemy mieli spokój(...)”

TO...dobrze powiedziane. Szargała nią niepewność. Wiedziała, że stoi przed problemem, dla którego nie ma idealnego rozwiązania. *A kiedyś tak bardzo chciałam dorosnąć...* - zaśmiała się sarkastycznie w myślach. Nagle z jej ust wydobył się przeraźliwy krzyk. W złości potargała list na drobne kawałki, które bezwiednie opadały na dywan. Zaczęła zrzucać z szafek wazony, kubki, raniąc sobie przy tym swoje dłonie. W końcu potknęła się i upadła na zimną podłogę. Przez długą chwilę się nie podnosiła, zanosząc się szlochem. W tej przeraźliwej ciszy posłyszała cichutkie tykanie. Raz, dwa, trzy...i tak w kółko. Podniosła się, otarła zaszkłone oczy i sięgnęła po leżący na dywanie srebrny zegarek, który musiał jej wypaść podczas ataku furii. *Gdybyś tylko mógł cofnąć czas.* Ale nie, on tylko złośliwie wciąż prezentował słowa „Zatrzymaj mnie...”. Czuła, że złoty grawer wprost śmiał się z jej sytuacji. Chciała rzucić zegarek o ścianę. Podniosła już zaciśniętą pięść, ale coś ją powstrzymało. Coś nie pozwoliło jej zniszczyć srebrnego towarzysza. Włożyła go więc z powrotem do kieszeni spodni, chwyciła swoją torbę i wyszła, zatraskując za sobą drzwi.

Szła przez różany ogród, w którym róże dawno już wybielały, ale mimo to było to piękne miejsce. Alicja pochyliła się nad jednym z kwiatów i rozkoszowała się jego wspaniałym zapachem. *O wiele piękniejsze niż czerwone.* Zerwała jeden płatek i delikatnie go gładząc, ruszyła przed siebie. Wkrótce na drodze spotkała olbrzymiego żółwia, który przystanął na jej widok.

- Miło cię znów widzieć, tak samo jak miło znów być żółwiem i tak samo jak znów być szczęśliwym – rzekł ospale, spoglądając na kobietę. Alicja przestała się już wszystkiemu dziwić – mówiący żółw wspominający dawne spotkanie z nią nie był już niczym niezwykłym. Wróciły do niej jednak słowa staruszka, którego pamiętała jakby przez mgłę „*bo dopiero w kapeluszu jesteś Alicją...dopiero w kapeluszu wydajesz się być...szczęśliwa*” i mimowolny uśmiech rozjaśnił jej twarz. Ostatnim razem, gdy tu była, coś rozumiała, ale nie pamiętała co...

- I znów się spotykamy Alicjo – rzekł kot, który przyszedł znikąd, a teraz łasił się do jej nóg. – Coś mi

mówi, że nie po raz ostatni – dodał zdecydowanym głosem.

- Jesteś niezwykle przekonany co do swoich racji.- Alicja zmrużyła oczy i bacznie obserwowała swego rozmówcę.

- Gdybym ja sam nie był przekonany czy ty byś była? – Kot owinał swój łysiejący ogon wokół jej kształtnej łydki. – Żeby takie logiczne sprawy musiał ci tłumaczyć – westchnął.

- Dlaczego więc ze mną rozmawiasz? – spytała z nutą pretensji w głosie. Na jej twarzy gościł jednak lekki uśmiech. – Brakuje ci tu towarzysza do rozmowy? – dodała prowokacyjnie i uniosła brwi.

- Nie bardziej niżli tobie, Alicjo. Nie bardziej niżli tobie... – i zniknął wśród zielono-brązowych zarośli.

Kobieta usiadła na skrzypiącym progu drewnianego domu i poczęła przyglądać się światu. Niezwykle kwiaty i zwierzęta, piękne krajobrazy, czyste powietrze, nietypowe osobowości, ale przede wszystkim niezwykła lekkość gdzieś tam wewnątrz niej samej sprawiały, że chciała, aby „tu i teraz” trwało wiecznie.

- Cóż za brzydka pogoda! – zawołał staruszek w kapeluszu, idący w jej stronę. Alicja rozejrzała się dookoła – świeciło słońce, niebo nieskalane było ani jedną chmurą, nawet lekki wietrzyk nie burzył jej włosów.

- Brzydka? Przecież nie pada deszcz...- rzekła zdziwiona, wskazując gestem ręki na bezchmurne niebo.

- Deszcz! – przerwał jej – Jakże piękny jest deszcz. Nie sądzisz, że jeśli coś jest nie lubiane to w gruncie rzeczy jest piękne. To, co wszyscy uwielbiają, jest takie banalne – zamyślił się. – D-e-s-z-c-z, jakie to fascynujące słowo! Słyszysz? Nie? – zasmucił się – Alicjo, znowu nie masz kapelusza! – i nie wiadomo skąd wyciągnął szary kapelusz z czerwonymi kwiatami – Dopiero w kapeluszu jesteś Alicją...dopiero w kapeluszu...

- ... wydajesz się być...szczęśliwa. – dokończyła za niego kobieta, rozważając te słowa w głowie. To była jedna z tych pięknych chwil ulgi, gdy udaje nam się sobie przypomnieć to, o czym zapomnieliśmy. Staruszek wpatrywał się z nią ze zdziwieniem, szeroko otwierając oczy. Potem jednak swoim zwyczajem zamyślił się i spytał, ważąc każde słowo.

- Nie orientujesz się może co łączy zegarek i kapelusz?

Alicja na to pytanie aż podskoczyła z radości. *Wiem! Wiem, wiem!* Zaczęła wołać i pospieszenie sięgnęła po kieszonkowy zegarek. Napis niezmiennie głosił „*Zatrzymaj mnie, jeśli chcesz. Czas*”. *Tak, chcę.* Odkręciła srebrną boczną śrubkę i wyrzuciła ją za siebie. Wskazówki zegarka zatrzymały się na godzinie „trzecia trzydzieści trzy i trzydzieści trzy sekundy”. Alicja przycisnęła swój kapelusz na głowie i wraz z siwym królikiem i nieprzeciętnym staruszką udała się na łyk czarnej herbaty, jak to było kiedyś.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mistylady, dodano 29.12.2014 10:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.